

ALEKSANDER FIUT

Neosarmatyzm?

Trudno chyba o bardziej komiczny czy nawet groteskowy obraz, niż portret internauty zasiadającego w kontuszu przed ekranem komputera! A przecież, wystarczy w Google'u wpisać słowo „neosarmatyzm”, by odnaleźć w sieci wypowiedzi, które całkiem poważnie odwołują się do tej tradycji. Powstają nawet całe fora, poświęcone tej problematyce, toczą się burzliwe dyskusje. Jak wiadomo, recepcja sarmatyzmu, począwszy od okresu romantycznego, przybierała w Polsce rozmaite i wielorakie formy. Jej kształt w literaturze i kulturze dwudziestego wieku dokładnie opisał oraz wnikliwie zanalizował Przemysław Czapliński w swojej książce *Resztki nowoczesności*¹. Mnie zainteresował neosarmatyzm, by tak rzec, w masowym obiegu. Przytoczę tutaj, jako wymowny przykład, trzy bardzo charakterystyczne opinie, które znalazłem w internecie.

Jeden z internautów, uznając się za reprezentanta jakiejś grupy, używa bowiem formy liczby mnogiej, twierdzi, że neosarmatyzm jest „powrotem do starych polskich tradycji zniszczonych przez wojny, rewolucje, idee i globalizmy” oraz że ma być „doktryną tradycjonalistyczną, narodową, stanową i katolicką”. Autor wprost identyfikuje się z sarmacką „ksenofobią, megalomanią (w pozytywnym tego słowa znaczeniu) oraz ideą Polski obrońcy Europy i Chrześcijańskiego Europejskiego Dziedzictwa”, przy czym ową ideę poszerza na cały naród. Dalej deklaruje: „Będziemy walczyć o katolicyzm w jego najbardziej radykalnej formie”, sprzeciwiając się – nawet wbrew papieżowi! – „silnej judaizacji wiary oraz synkretyzmowi religijnemu, walczyć z głupimi liberalizacjami religii oraz mieszaniami wiary z globalistycznymi i wolnomularskimi ideami”. Powiada także: „Będziemy zwolennikami silnej Polski Autorytarnej” w granicach, które mają objąć zarówno obecne Ziemie Zachodnie, jak również dawne tereny Rzeczypospolitej! Podkreśla: „Będziemy walczyć z bezbożnymi ideami globalizmu, wolnomularstwa, liberalizmu, libertynizmu, komunizmu, socjalizmu, pacyfizmu, feminizmu czy republikanizmu”, których źródłem oświecenie i pozytywizm. Celem

¹ Przemysław Czapliński, *Resztki nowoczesności. Dwa studia o literaturze i życiu*, Kraków 2011.

tej walki ma być „obrona chrześcijańskiej tradycji Europy”. Strategią – szukanie sojuszu z krajami „o długiej tradycji narodowej i państwowej”. Jakże to mają być kraje, autor, niestety, nie precyzuje. Oświadcza natomiast: „Będziemy wrodzy na równi polityce Izraela, Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych Ameryki”, które są głównym motorem napędowym „nowego ładu” świata, który jest „fałszywie konserwatywny”, „depczący tradycjonalizm”².

Drugi z autorów jest w swojej wizji powrotu do sarmatyzmu mniej radykalny. Jak powiada, „chodzi o to, by III RP była trzeźwą kontynuacją I RP z pominięciem nadmiaru obcych naleciałości takich jak socjalizm, nacjonalizm, liberalizm (choć akurat z tych trzech ten ostatni jest najrozsądniejszy) oraz zwłaszcza zaszczerpanych przez zaborców kompleksów narodowych i widzenia Polski jako kraju ofiar historii i martyrologii”. Ma to być zatem „kontynuacja, czyli bez jaskrawych słabości ówczesnych, takich jak *liberum veto* czy pańszczyzna, rzecz jasna”. I dalej wyjaśnia: „Neosarmatyzm rozumiem konserwatywnie, co oznacza, że tak jak w I RP polski system polityczny, moim zdaniem, powinien być ustrojem środka pomiędzy republiką a monarchią (ma być trzyizbowy sejm z izbą poselską, senatem i królem). Koncepcja ustroju opierać się ma na szerokich kompetencjach samorządów, które winna reprezentować izba poselska”. Stąd główna myśl przewodnia: „Nie rządem Polska stoi, ale samorządem”. Jak autor precyzuje, „Idea jest taka, by główny magnat kraju stał się królem i tym samym został ożeniony z interesem państwa, jednocześnie stając się rywalem dla reszty magnatów, co spowodowałoby, że musiałby szukać porozumienia z klasą średnią przeciwko nim, a to dałoby szansę wolnościom obywatelskim. Mechanizm znany z historii Polski. Nie mówię, że najbogatszy Polak ma zostać królem, tylko że król ma zostać najbogatszym Polakiem”. W jego przekonaniu, zwłaszcza teraz, gdy „dryfujemy w kierunku totalitaryzmu” „szczególnie (...) potrzebna jest decentralizacja i monarchia”. Ostatecznie, „Najważniejsza jest likwidacja martyrologicznej i fatalistycznej mentalności Polaków, odbudowa »sarmackiej« tożsamości naszego kraju oraz decentralizacja państwa. Naczelną wartością Polski ma być wolność tak jak dawniej”. To jest, jak powiada, „esencja tego, co nazywam neosarmatyzmem”. Program neosarmacki zawiera także bardziej szczegółowe rozwiązania, takie jak np.: „militaryzacja kraju, aby wyrównać niebezpieczny dystans w sile militarnej między nami a mocarstwami ościennymi; prawo odwołania posła w trakcie trwania kadencji przez wyborców, ewentualnie zniesienie kadencji sejmu (...); nasycenie kraju na potęgę symboliką I RP; króla można od-

² <http://sarmatyzmitradycja.blogg.pl>

wolać gdy łamie prawo (artykuły henrykowskie); w polityce zagranicznej budowa Międzymorza; przywrócenie kary śmierci i wprowadzenie dożywocia za recydywę przestępstw; upowszechnienie prawa do posiadania broni; honorowe niedziedziczne szlachectwo nadawane przez sąd nobilitacyjny; podtrzymanie zasady równości praw w sądach dla wszystkich; tolerancja religijna³.

Trzeci z internautów, nie kryjący się pod pseudonimem, lecz podpisujący swój tekst imieniem i nazwiskiem, Jan Filip Staniłko (*notabene* ekspert w dziedzinie ekonomii, członek zarządu Instytutu Sobieskiego oraz dwumiesięcznika „Arcana”) stwierdza, co następuje: „Polska po komunizmie musi i może wymyślić siebie w dużej mierze na nowo. Sarmacki republikanizm jest propozycją uczynienia kapitału z dziedzictwa kulturowego. Jednak poza reżimem nowoczesności uosabianej przez francuską ideologię rozumu i niemiecką racjonalną biurokrację, a bliżej angielskiej socjologii cnoty i amerykańskiej polityki wolności. Dlatego uważam, że Polsce potrzebny jest dziś neosarmacki republikanizm”. Definicja sarmatyzmu przedstawia się następująco: „Sarmatyzm to nic innego jak umiłowanie wolności, obywatelskiej samorządności i prawa naturalnego. Sarmatyzm to polski republikanizm”. Budzi podziw autora, że „W latach 1569–1795 istniała największa, do czasów powstania USA, republika czasów nowożytnych – Rzeczpospolita Obojga Narodów”. Wraz z jej upadkiem, „zniknął też ostatecznie fundament naszej pewności siebie i poczucia własnej wartości”. Autor przechodzi do porządku nad faktem, że Rzeczpospolita była tworem wieloetnicznym, a system polityczny ograniczał się jedynie do szlachty. Podobnie obejmuje pojęciem sarmatyzmu całą tradycję szlachecką od XVI wieku łącznie z Konstytucją 3 maja, która właśnie w sarmatyzm była wymierzona. Polski republikanizm to, według Staniłki, tradycja napawająca „wielką dumą”, a zarazem obarczona wieloma „negatywnymi stereotypami”. Aby na nowo ożywić tę tradycję, „wypada zmierzyć się z dwoma wyzwaniem nowoczesności – wyzwaniem biurokratycznego państwa nowoczesnego i wyzwaniem kapitalizmu”. Autor dowodzi, że „sarmacki republikanizm” jest bliższy polskiej tradycji niż liberalizm, i stać się może alternatywą dla obecnego ustroju Polski. Jak bowiem kategorycznie stwierdza, „Dotychczasowy system ma charakter doraźnie negocjowanej prowizorki transformacyjnej, bazuje na kombinacji najgorszych możliwych instrumentów ustrojowych i nie posiada żadnego uniwersalizującego słownika politycznego”. Jest eklektyczną mieszaniną różnych liberalizmów, kryjącą – co dość oczywiste w perspektywie dzisiejszej

³ <http://www.forum.polityka.org.pl>

wiedzy o transformacyjnych procesach politycznych – interesy głównych aktorów postkomunizmu”. Zdaniem Staniłki, to właśnie polski republikanizm „jest źródłem tej dziwnej i tak boleśnie często odczuwanej nieprzystawalności Polaków do nowoczesnego Zachodu. Polska mikromanania ma swoje źródło w konformistycznej potrzebie dołączenia do oświeconej Europy. Jednak ceną za to jest odcięcie się od własnego dziedzictwa”⁴. Projekt „neosarmackiego republikanizmu” zostaje dalej szczegółowo rozwinięty, ale jego referowanie w całości nie wydaje mi się tutaj potrzebne.

Powie ktoś, internet wprost roi się od rozmaitych pseudoteorii, umysłowych aberracji czy najbardziej szalonych pomysłów. Sądzę jednakże, że cytowane wyżej opinie wydają się ważne i zasługują na uwagę, już choćby dlatego, że stanowią symptom stanu umysłu pewnej części polskiego społeczeństwa. Można by te teksty traktować pobłaźliwie, gdyby nie fakt, że w przebraniu neosarmatyzmu następuje w Polsce mobilizacja ugrupowań skrajnie prawicowych. Szczególny niepokój budzi język agresji i retoryka militarna. Krytyka dziedzictwa oświecenia, antyglobalizm, antyliberalizm czy przeciwstawianie się Unii Europejskiej nie są zjawiskiem nowym czy rzadkim. Także demony nacjonalizmu, szowinizmu i ksenofobii różne kostiumy przybierały. Dlaczego jednak tym razem przystroili się w kontusz?

Jednym z największych paradoksów jest to, że zwłaszcza pierwszy z rzeczników neosarmatyzmu – wbrew negatywnej ocenie oświecenia, obarczanego winą za wszelkie zło – reaktywuje, utworzony w tej epoce, stereotyp Sarmaty. Ucieleśnia on wszystkie najgorsze polskie wady: niechęć do obcych, warcholstwo, skłonność do anarchii, sobiepaństwo, brak intelektualnych ambicji, powierzchowną, dewocyjną religijność. Rzecz w tym, że owe wady uznane zostają za zalety, internauta nie tylko się ich nie wstydzi, ale się nimi chełpi! Miesza przy tym pojęcia, zdradzając podstawowe braki w swoim wykształceniu, kiedy nazywa sarmatyzm nacjonalizmem lub kiedy wygłasza pochwałę autorytaryzmu, który komu jak komu, ale z pewnością nie Sarmatom był bliski. Wszystkie trzy wypowiedzi – obok (nie)pożożnych życzeń – zawierają sporo całkiem uzasadnionych obaw. Należą do nich: strach przed zdominowaniem Polski przez Unię i USA, przed słabością państwa, które przechodzi trudny proces transformacji, tworząc struktury chwiejne i mało skuteczne, przed globalizacją, która pod znakiem zapytania stawia dawno wypracowane modele polityki i gospodarki, wreszcie przed roztopieniem się oryginal-

⁴ Jan Filip Staniłko, *Dlaczego Polska potrzebuje neo-sarmackiego republikanizmu*. www.omp.org.pl/stareomp

ności i swoistości własnej narodowej kultury w „płynnej nowoczesności”. Ale we wszystkich uderza pomieszanie buńczucznej pychy – z zadawnionymi kompleksami, arogancji – z brakiem nieraz podstawowej wiedzy na temat historii, określenia się po jednej stronie sceny politycznej – bez próby porozumienia z inaczej myślącymi, trafnych uwag krytycznych – z nierealnymi projektami. Czy jedynie lekceważeniem realiów geopolitycznych wypada tłumaczyć przeświadczenie, że Polska może na nowo stać się mocarstwem albo monarchią? Że może na nowo stworzyć swój system rządzenia, nie oglądając się na sąsiadów i świat w skali globalnej? Że może czerpać wzory wyłącznie z własnej tradycji, odbudowywać utopijnie pojęty republikanizm, jakby to było wystarczającym remedium na polityczne bolączki III RP? Słuszne skądinąd pomysły, by np. zerwać z dotychczasowym kultywowaniem klęsk i oprzeć zbiorowe samopoczucie na dumie z osiągnięć, a nie na nieustannym rozdrapywaniu zbiorowych ran – sąsiadują z brakiem elementarnego samokrytycyzmu, naiwną i bezpodstawną wiarą we własne wyłącznie siły oraz nieuzasadnionym, podszytym resentymentami, poczuciem wyższości. Dlatego upominaniu się o rolę samorządu towarzyszy fantastyczny pomysł, by reaktywować system polityczny, który wytworzył się w zupełnie innych warunkach historycznych, oderwany od realiów projekt „neosarmackiego republikanizmu” zaś przemilcza fakt, iż to właśnie Sarmaci system republikański unicestwili.

Drugi z paradoksów polega na tym, że obecni rzecznicy neosarmatyzmu mają mało wspólnego – poza nazwą – z szlacheckimi przodkami, którzy zamieszkiwali wielonarodową Rzeczpospolitą i w obronie wiary oraz Europy pośpieszyli z pomocą oblężonemu przez Turków Wiedniowi. Współcześni Polacy są bowiem w przeważającej większości, potomkami chłopów, którymi Sarmaci pogardzali i których traktowali niemal jak niewolników. Jak wiadomo, warstwa chłopska, za pośrednictwem inteligencji wywodzącej się ze szlachty⁵, nasiąkała stopniowo tradycją swoich panów, przejmując jako spadek zarówno ich cnoty, jak i wady. Z biegiem czasu, czemu sprzyjały okoliczności historyczne, stały się one synonimem charakteru narodowego⁶.

Tak jest i obecnie, w III RP. Cytowane wypowiedzi nie bytują bowiem wyłącznie w wirtualnej próżni. Przeciwnie, ich tłem są tyleż swoista moda na sarmatyzm, której przejawy można śledzić w kinie, teatrze, literaturze i badaniach naukowych, co zbiorowe nawyki i zachowania. Odzwierciedlają one pośred-

⁵ Zob. choćby klasyczne już książki Józefa Chałasińskiego: *Společna genealogia inteligencji polskiej*, Warszawa 1946, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958, 1997.

⁶ Zob. Janusz Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Poznań 1998; tegoż, *Sarmaci i świat. Prace wybrane* tom 3, Kraków 2001.

nio dwoiste oblicze sarmatyzmu. Zatem, z jednej strony trwają takie cnoty, jak umiłowanie wolności, potrzeba państwowej suwerenności, szacunek dla jednostki, galanteria wobec kobiet, gościnność, zmysł ryzyka i fantazji. Z drugiej strony pokutują sarmackie wady. Wyrażają je w architekturze – chęć imponowania przez nieudolne i pokraczne naśladowanie stylu dworskowego i pałacowego. W obyczajowości – zasada „wystaw się, a postaw się”, wystawne celebrowanie, połączone z pijaństwem i obżarstwem, nie tylko urodzin, imienin czy ślubu, ale także chrztu i pierwszej komunii, które tracą sens sakralny. W postawie wobec państwa – skłonności anarchistyczne, brak szacunku dla wspólnej własności, dominowanie prywaty nad interesem zbiorowym, hołdowanie zasadzie: „jakoś to będzie”. W religijności – przerost rytuału nad doświadczeniem wewnętrznym, obrzędu nad etycznymi wymogami, zbiorowych emocji nad pogłębioną refleksją religijną, a także deklarowanie przynależności do katolicyzmu z równocześnie wybiórczym podejściem do nauk Kościoła oraz krytycznym stosunkiem do kleru.

Oczywiście, wiele z tych wad utrwaliły zabory, okupacja hitlerowska i okres sowieckiej dominacji, nierzadko są one skutkiem zadawnionych urazów, wywołanych poczuciem upokorzenia czy krótkim trwaniem demokracji w jej nowożytnym kształcie. Niemniej trudno te przywary przemilczać. Nie przypadkiem polska publiczność masowo oglądała filmowe wersje *Trylogii* Sienkiewicza oraz odnajdowała portret własny w widowiskach Mikołaja Grabowskiego, które stanowiły adaptację *Pamiętek Soplicy*, *Trans-Atlantyku* Gombrowicza, *Listopada* Rzewuskiego oraz *Opisu obyczajów* Kitowicza, nobilitujących to, co najbardziej kompromitujące, wstydlive w polskiej mentalności. A przecież współcześni Polacy są do swoich sarmackich przodków także mało podobni! Dzieli ich od nich choćby ekonomiczna rzutkość, talent do robienia interesów, umiejętność elastycznego przystosowania się do zmieniających się warunków, energia społeczna, pragnienie szybkiego poprawienia swojej pozycji społecznej i majątkowej, ciekawość świata. Powstało zatem w świadomości polskiej połączenie dosyć osobliwe.

Należy dodać, że recepcję tradycji sarmackiej w polskiej literaturze i kulturze w sposób zasadniczy przekształca i zniekształca kultura masowa. Jak trafnie zauważył Czapliński, rzecznicy neosarmatyzmu skupieni w piśmie „Fronda”, „Akceptując dziedzictwo sarmackie przemielone przez kulturę masową lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, przejęli wraz z sarmatyzmem największe przywary nowoczesności: wąskie uniwersum symboliczne, które nie służy interpretowaniu aktualnej rzeczywistości, i ciasny zestaw ról społecznych”. Badacz dalej wyjaśnia: „Wąskie uniwersum symboliczne wymuszało wojenny styl konfronta-

cji z późną nowoczesnością (...). Z kolei ciasny zestaw ról społecznych powodował, że wszelkie godne próby ustalenia godnej tożsamości Polaka musiały dokonywać się kosztem wynajdowania gorszych – Żydów, emancypantów, ludzi innej wiary bądź niewiary, zwolenników modernizacji czy inteligentów⁷. „Wojenny styl konfrontacji” dobrze odzwierciedla pierwsza z cytowanych na początku mojego artykułu wypowiedzi, natomiast „Wytwarzanie obcych” jako „mechanizm konstruowania wspólnoty i budowania godności”⁸ – ilustrują wszystkie trzy teksty.

Gra z tradycją sarmacką toczy się zatem znaczonymi kartami i jest grą pozorów. Karty są znaczone, bowiem sarmatyzm za każdym razem jest inaczej, a często opacznie rozumiany. Gra ludzi pozorem, bowiem gracze sztucznie reaktywują martwą tradycję, przywdziewają anachroniczne stroje i nierzadko grają ze złą wiarą. Ale, co wydaje się najistotniejsze, neosarmatyzm odsłania także: poczucie chwiejnej tożsamości, potrzebę zakorzenienia i pragnienie uznania.

Kryzys tożsamości ma być przez neosarmatów zażegnany przez reaktywację bardzo wąsko pojętego pojęcia „Polak-katolik”, poczucie wykorzenienia – przez zamknięcie się w twierdzy polskości, pragnienie uznania – przez narodową megalomanię. Kurczowe trzymanie się zamierzchłej przeszłości demaskuje bezradność wobec zachodzących, w skali globalnej, przeobrażeń świadomości społecznej. Problem samoidentyfikacji nie ogranicza się przecież do przynależności do pewnej grupy etnicznej, przeciwnie, staje się formą ciągłej negocjacji. Tożsamość w późnej nowoczesności przyjmuje formę wielowarstwową, dynamiczną, otwartą na relacje z innymi⁹. Można być przecież równocześnie Polakiem, katolikiem, Europejczykiem. Podobnie z katolicyzmem. Deklarowanie, że jest się katolikiem już nie wystarcza. Nauka posoborowego Kościoła daleko odeszła od kierowania się resentymentem wobec innych wierzeń czy odcięciem się od ludzi odmiennie myślących. Stawia na dialog z nurtami protestanckimi, judaizmem, islamem, a nawet ateizmem, na szukaniu porozumienia, a nie na pogłębianiu różnic. Niestety, modernizacyjny nurt jest w polskim Kościele nadal słabo obecny. Przeważa w tym Kościele archaiczny, tradycjonalistyczny sposób widzenia swojej roli w państwie oraz wizji sprawowania własnej misji. To właśnie sprzyja tym, co głoszą obronę „katolicyzmu w jego najbardziej radykalnej formie” – nawet wbrew Rzymowi.

⁷ Przemysław Czapliński, dz.cyt.

⁸ Tamże.

⁹ Zob. Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przełożyła Alina Szulżycka, Warszawa 2002.

Rzecznicy neosarmatyzmu, obrońcy swojskości, jakby nie dostrzegają masowego przemieszczania się różnych grup społecznych, dominującego we współczesnym świecie zjawiska „totalnej mobilności”¹⁰, nomadyzmu, który niejednokrotnie uznawany jest za stan naturalny, celowego niezakorzenia się w jednym miejscu czy w jednej kulturze – nie zawsze traktowanych jako kalektwo, lecz przeciwnie, jako szansę wzbogacenia swojej osobowości o nowe doświadczenia.

Pragnienie uznania przez Europę i świat neosarmatyzm próbuje leczyć mrzonkami o mocarstwowości, monarchii i odbudowie Śródmorza. Stanowi też pożywkę dla obsesji o odwiecznych wrogach Polski – Rosji, ale także Zachodu, obecnie Unii Europejskiej, ucieleśniających zło, które zawsze przychodzi z zewnątrz, jest zatem wygodnym alibi dla upartego trwania polskich zaniedbań. Potrzeba uwolnienia się od kompleksu bycia prowincjuszem w Europie ignoruje fakt, iż dawny podział na centrum i prowincję stracił na znaczeniu, i szeroko pojęta prowincja, jako „mała ojczyzna”, z którą identyfikują się jej mieszkańcy – niezależnie od ich etnicznej przynależności, kultury, obyczaju czy religii – staje się coraz bardziej uniwersalnym wzorem.

Neosarmata wydaje się zatem – jak ów internauta wirtualnie w kostium szlachecki przybrany – śmieszny, godny współczucia i żałosny. Śmieszny w swym anachronizmie, godny współczucia, bo tkwiąc w uprzedzeniach, ulegając manipulacji i głosząc hagiograficzną postawę wobec tradycji szlacheckiej, pozostaje jakby ślepy na przeobrażający się wokół niego świat, żałosny w swoich rojeniach o potędze. Ale także – potencjalnie groźny. Bo za komizmem tej postaci mogą czaić się nienawiść, pogarda, fanatyzm i przemoc.

¹⁰ Zygmunt Bauman, *Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika*, przełożyła Ewa Klekot, Warszawa 2000.